

Widok spod lokalnych granic

Kasia Szewczyk: Spotykamy się w Hrádku nad Nysą - miejscu, z którego bardzo blisko do trójstyku granic Polski, Czech i Niemiec. Warto też zaznaczyć, że Hrádek, wraz z Bogatynią i Żytawą, od 2001 roku tworzy w Euroregionie Nysa, tzw. „Mały trójkąt”, którego celem jest wspieranie lokalnego dialogu i rozwoju. W tym roku mija 13 lat współistnienia tego stowarzyszenia. Jak oceniasz jego funkcjonowanie?

Sylwia Puta-Świercz: Muszę zacząć od tego, że pamiętam czasy, kiedy nie było ani „Małego Trójkąta”, ani członkostwa Polski i Republiki Czeskiej w Unii czy Schengen. Ówczesny burmistrz Bogatyni, mojego rodzinnego miasta, już wtedy dbał o współpracę transgraniczną, mimo zamkniętych granic. Pamiętam, że z siostrą brałyśmy udział w takich pochodach, z Bogatyni do Frýdlantu. Jednak wtedy Czechy były dla nas i reszty mieszkańców innym światem - też takim, którym specjalnie się nie interesowałyśmy.

Czy dziś relacje pomiędzy społecznościami lokalnymi się zmieniły?

Tak, dziś jest inaczej. Widzę, że nasze społeczności lokalne interesują się sobą i wiedzą, że musimy się o siebie postarać. Całe życie nam mówiono, że jesteśmy na końcu świata, do Warszawy jest daleko. Kiedyś to było zło, a teraz jest to nasz atut, że mieszkamy na styku trzech granic. Ten potencjał przejawia się w różnych projektach, spotkaniach, związkach formalnych i nieformalnych. Myślę, że umiemy to wykorzystywać. Realizowane są różne projekty, głównie kulturalne.

Brałaś udział w realizacji jakiegoś projektu?

Kiedy pracowałam w szkole podstawowej, organizowaliśmy spotkania dzieci i nauczycieli, w ramach „Małego Trójkąta”. Wspólnie przygotowywaliśmy lekcje w zagranicznych językach. Takie spotkania odbywają się, z resztą, do dziś. Obecnie pracuję w Domu Pomocy Społecznej i Powiatowym Ośrodku Wsparcia w Opolnie Zdroju, gdzie również włączamy się we współpracę transgraniczną. Organizujemy spotkania z Domami Pomocy w Czechach i Niemczech. Raz na miesiąc mamy próby zespołów muzycznych czy akcje sportowe. Pracownicy Domów chcą to robić i dla siebie, i dla chłopaków z naszych ośrodków.

Czy widzisz jakieś szanse lub zagrożenia dla Małego Trójkąta?

Zagrożenia to chyba w samej polityce, że działania nie będą ukierunkowane tam, gdzie trzeba i że nie zostaną dostrzeżone najważniejsze potrzeby społeczne. Polityk powinien starać się, aby każdy obywatel czuł się bezpiecznie i po prostu godnie żył. Szans natomiast widzę kilka. Jedną z nich jest właśnie granica. Na przykład, Polacy mogą dojeżdżać i pracować w firmach czy fabrykach w obrębie naszego Euroregionu. Dzięki temu poznają nowy język i kulturę. Mogą awansować i dobrze czuć się w nowym miejscu. Wydaje mi się, że szanse zależą

przede wszystkim od zwykłych ludzi. Czy chce się im starać i kontynuować te działania. Rolą polityka jest natomiast, aby wspierać i nasłuchiwać potrzeb, i oczekiwań mieszkańców.

Mieszkaś w Hrádku nad Nysą od 10 lat. Byłaś obecna podczas wspólnego wstąpienia dwóch państw do Unii Europejskiej. Czytałam, że tutaj, w punkcie trójstyku, wydarzenie to miało bardzo symboliczne znaczenie.

Pamiętam, że dla mnie osobiście było to bardzo emocjonalne przeżycie. Byłam wzruszona tą chwilą, bo wiedziałam, że jest to historyczny moment. Myślę, że dzięki temu wstąpieniu kontakty tutaj się zmieniły, bo dawna granica robiła jednak swoje. Kiedyś, jak widziało się uzbrojoną armię, to człowiek był raczej przerażony.

Istotne jest, że środki unijne dają szansę i umożliwiają nam rozpoczęcie projektów w naszym środowisku lokalnym. Potem ludzie już sami organizują się w nieformalne grupy, szukają kontaktu ze sobą i zaczynają coś tworzyć. Nie potrzebują koordynacji z zewnątrz i sami potrafią sobie poradzić. Właśnie temu mają służyć realizowane projekty. Na początku pobudzić, skłonić do działania i pokazać możliwości. To jest najważniejsze.

W Twoim życiu od dawna obecna jest polityka regionalna - i polska, i czeska. Sama byłaś m.in. wiceprzewodniczącą Rady Gminy i Miasta oraz radną powiatu i członkiem zarządu, a Twoim mężem jest Hetman kraju libereckiego, Pan Martin Půta. Czy obserwując Czechów sądzisz, że interesują się oni polityką regionalną?

Kiedy razem z mężem jeździliśmy po gospodarach, bo tutaj, w Czechach, życie towarzyskie toczy się głównie w takich miejscach, brałam udział w spotkaniach z Czechami z naszego regionu. Podczas rozmów zauważyłam, że oni postrzegają ten obszar jako swój. Nie trzeba im mówić, że powinni o niego zadbać. Bardzo im zależy, żeby dobrze działał i się rozwijał. Interesowali się np. drogą transgraniczną, mieli dużą wiedzę na temat jej finansowania. Starsze osoby też bywają bardzo zaangażowane w takie dyskusje. Spotkani przez nas Czesi często interesowali się też polskimi politykami lokalnymi. O niektórych pytali, cieszyli się z ich wizyty. Muszę przyznać, że byłam pozytywnie zaskoczona ich wiedzą na temat polityki regionalnej.

Przed przeprowadzką do Czech mieszkałaś i pracowałaś w Bogatyni oraz studiowałaś w Zielonej Górze. Czy było coś, co sprawiało Ci szczególny problem, po przyjeździe tutaj na stałe?

No cóż, nie będę słodzić. Nie było mi łatwo, kiedy się tu przeprowadziłam. Mąż o tym wie. Wcześniej myślałam sobie, że Czesi są tacy podobni do nas i do naszej mentalności, ale tak nie jest.

Jakie widzisz więc różnice między nami?

W Czechach często trzeba prosić o drobną pomoc. Pamiętam, że kiedy się tutaj przeprowadziłam i jeździłam do Bogatyni z małą córeczką, mąż pytał mnie, kto mi pomoże z wózkiem. Podobnie było, kiedy jeździłam z walizką do Warszawy, gdzie kończyłam specjalizację. Dla mnie naturalne było, że ktoś mi pomoże w obu tych sytuacjach i nie będzie to żaden problem. Tutaj jednak z reguły jest inaczej i czasami bywam tym zniesmaczona.

Widzę też różnice jeśli chodzi o kobiety. My, Polki, chyba nakładamy na siebie za dużo obowiązków i za bardzo chcemy wszystkim dogodzić. Jak powiedziałam kiedyś koleżdze, Czechowi, ile za dnia może zrobić jedna kobieta, to stwierdził, że jest to niemożliwe. Kiedyś pracowałam przy terapii alkoholowej i spotykałam się z różnymi kobietami. Myślałam sobie wtedy, że chętnie bym wysłała je na wychowanie do Czech. One były tak zestresowane i zmęczone życiem, a moja koleżanka Czeszka mówiła, że jak raz w miesiącu zrobi obiad w domu, to wszyscy są z tego powodu szczęśliwi.

A jak radzisz sobie z różnicą językową?

Z moim czeskim jest tak sobie. Mąż nie chce mnie poprawiać. Może nie chce mi robić przykrości? Mam za to koleżankę, która mówi mi o błędach. Kiedyś, żeby się osłuchać, oglądałam dużo czeskiej telewizji.

Jest coś, co szczególnie Ci się tutaj podoba?

Podoba mi się, że ludzie żyją w grupach. Mówię, że Czesi są społecznością grupową. Częściej niż my spotykają się ze sobą i mają też chyba więcej luzu.

Tak, jak wspomniałam, w Czechach żyjesz już 10 lat. To kawał czasu. Spotykasz się z opiniami, że zachowujesz się już bardziej jak Czeszka, niż Polka?

Zdarzyło się, że ktoś sobie kiedyś ze mnie zażartował, że w pewnych sytuacjach zaczynam zachowywać się już jak rodowita Czeszka. Muszę jednak przyznać, że ciągle zdarzają się sytuacje, które ciężko mi zrozumieć, kiedy jestem sama wśród grupy Czechów. Nawet po tych 10 latach spędzonych tutaj, czasami czuję się po prostu, jak w czeskim filmie.